Wanda PÓŁTAWSKA

ZŁOTY OKRUCH WSPOMNIEŃ

Dziewczynka ciągle klęczała pod drzewem. Nie wytrzymałam, podeszłam do niej. Usłyszała moje kroki, wstała i zwróciła do mnie twarzyczkę drobną, bladą, z oczami nieruchomymi, zamglonymi. Zapytałam: „Co ty tu robisz?". Spokojnie odpowiedziała: „Modlę się".

Wspomnienie zostało wywołane świeżą wiadomością o śmierci księdza Tadeusza Fedorowicza. Na cmentarzyku w Laskach przybył nowy grób przyjaciela. Bywałam u niego w Laskach. Zawsze, gdy miałam jakiś trudny problem, jechałam do niego. Dawał jasne, trafne rady – miał tę zdolność widzenia wszystkiego w świetle Bożego planu. Patrzył na świat i ludzi oczyma duszy.

Wtedy, dawno, pojechałam do niego, ale na drzwiach zastałam karteczkę: „Będę około 18-tej". Poszłam więc na spacer. Zdecydowałam, że pójdę na grób księdza Alego, młodszego brata księdza Tadeusza, który już nie żył. Alego znałam mniej, właściwie tylko parę razy z nim rozmawiałam, ale zostało mi wspomnienie nieprawdopodobnej łagodności. Kiedyś, gdy nie zastałam księdza Tadeusza, poszłam do jego brata. Miałam jakieś wątpliwości..., ale ksiądz Ali nie miał żadnych i serdecznie uśmiechnięty powiedział: „Pani doktor kochana, wszystko jest dobrze i będzie dobrze, bo Pan Bóg jest dobry i kocha ludzi, trzeba Mu tylko zaufać". Tak go zapamiętałam, z tym serdecznym uśmiechem i niezachwianą pewnością miłości Boga. Zawsze łagodny, usprawiedliwiał wszystko i wszystkich.

Ksiądz Tadeusz inaczej – stanowczy, pokazywał prawdę bez prób usprawiedliwiania. Pamiętam rozmowę księdza Tadeusza z młodą dziewczyną, młodą mężatką, której urodziło się chore dziecko. Przybiegła do księdza Tadeusza zrozpaczona, a on spokojnie powiedział: „Nie ty jedna". Rozpłakała się: „Dlaczego ja?". A on na to: „A dlaczego nie ty?". Ona: „To okrutne", a on: „Choroby nie są planem Boga, ale skutkiem wtórnych przyczyn, które wynikają z ludzkich czynów". Potem zaś dodał łagodnie: „A może to po to, żebyście się nauczyli naprawdę kochać, bo chore dziecko wymaga większej miłości, tej prawdziwej, zdolnej do heroizmu". Śledziłam losy tej pary – istotnie, obecność chorego dziecka pomogła im głębiej wierzyć i pełniej żyć.

A teraz obaj księża są na tym samym cmentarzyku. Wtedy, gdy tam poszłam szukać grobu księdza Alego, w dużej alei, dość daleko wyszła siostra zakonna z grupą niewidomych dzieci, które biegły wesoło. Zawsze mnie zdu-

miewały te niewidome dzieci, które potrafiły biegać, nie wpadając na przeszkody, tak swobodnie, jakby widziały.

Kiedyś zastałam na ławeczce niewidomą dziewczynkę robiącą na drutach. Z kilku kolorowych kłębków robiła wzór. Nie wytrzymałam i zapytałam: „Jak ty to robisz, że znajdujesz właściwy kolor?". Dziewczynka podniosła główkę i spokojnie powiedziała: „No, one są inne". Inne? Dla mnie kłębki różniły się tylko kolorami, których ta dziewczynka przecież nie widziała. Ale dla niej były inne... Nauczycielka robót ręcznych powiedziała mi potem, że te nici są różnej szorstkości, a dzieci niewidome mają delikatne, wyczulone paluszki.

Tam w głębi alei była gromadka, od której odłączyła się dziewczynka ośmioletnia, może dziewięcioletnia. Szła w moją stronę, w stronę cmentarzyka. Początkowo sądziłam, że zabłądziła i nawet zatrzymałam się, żeby ją do grupy odprowadzić. Mała nie wyglądała jednak na zabłąkaną – szła spokojnie, prawą rączkę miała wyciągniętą przed siebie, w granatowym szkolnym fartuszku z białym kołnierzykiem. Jasne włoski splecione w jeden gruby warkocz. Szła powoli, ale pewnie. Poczekałam, a potem za nią poszłam na cmentarz. Weszła w alejkę, jeszcze parę kroków, a potem zatrzymała się pod dużym drzewem. Rączką jakby pogładziła szorstką korę sosny i uklękła pod tym drzewem. Modliła się.

Nie chciałam dziecku przeszkadzać. Poszłam w stronę grobu księdza Alego i zostałam tam jakiś czas. Obejrzałam inne groby, znane nazwiska przyjaciół, a spojrzawszy na zegarek zdecydowałam, że pora wrócić.

Dziewczynka ciągle klęczała pod drzewem. Nie wytrzymałam, podeszłam do niej. Usłyszała moje kroki, wstała i zwróciła do mnie twarzyczkę drobną, bladą, z oczami nieruchomymi, zamglonymi. Zapytałam: „Co ty tu robisz?". Spokojnie odpowiedziała: „Modlę się". „A czy możesz, czy zechcesz mi powiedzieć, o co się modlisz?" Dziewczynka uśmiechnęła się nieśmiałym, trochę niepewnym uśmiechem i pochylając główkę w moją stronę, cicho, jakby zwierzając mi wielki sekret, powiedziała: „Wie pani ja się modlę – zawahała się chwilę, ale skończyła – ja to się modlę za Judasza, bo za niego na pewno nikt się nie modli".